MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 18 Marca 1922 r. Nr. 11.

Cena numeru 40 mk.

DLACZEGO NAS NIE CHCĄ?

Okazało się po raz nie wiem który w czasie ostatniego przesilenia, że największym strachem przejmuje pewne koła polityczne widmo przyjścia do władzy znienawidzonej Endecji.

Czy dlatego, że program polityczny, który doprowadził do wskrzeszenia zjednoczonej Polski, ma świadomych i zdecydowanych wrogów? Czy dlatego, że to stronnictwo posiada najliczniejsze siły fachowe i kompetentne, a wśród przeciwników panuje zasada: „dołoj gramotnyje! — precz z wykształconymi"? Niewątpliwie — i te przyczyny działają. Ale główną przyczyną jest niezawodnie najbardziej zasadnicza różnica „programowa" pomiędzy ludźmi, którzy uznają wszystkie przykazania Boże za obowiązujące, a temi, którzy z dziesięciu— siódme i dziesiąte wykreślili. Zarówno w prawodastwie pod naciskiem naszej lewicy uchwalonem, jak w administracji i metodach korzystania z wpływów poselskich, w praktyce prywatnego życia najwyższych dostojników—nawet sądowych—stosunek do cudzej własności, a zwłaszcza do własności państwo-

wej—zarówno w jej przywłaszczaniu, jak i w jej pożądaniu—jest u nas pod silnym wpływem poglądów i obyczajów rosyjskiej rewolucji i małopolskich działaczy ludowych, wychowanych przez Stańczyków szkoły Bobrzyńskiego.

To też namnożyło się w Polsce ludzi, którzy z najbardziej znanemi artykułami kodeksu karnego nie są w zgodzie, a zwłaszcza w stosunku do dobra państwowego mają conajmniej luźne sumienie i są całe stronnictwa, które nie wszystkich swych ludzi są pewne. Ale natomiast cała Polska wie, że pod tym względem rządy „endeckie", albo nawet rządy, za któreby obóz narodowy mógł wziąć poważną współodpowiedzialność — nie patrzyłyby przez palce ani na nadużycia, ani na korzystanie z wpływów państwowych dla osobistych celów, ani na bierność prokuratorji wobec przestępstw pospolitych.

I to jest główna przyczyna, dla której tak trudno jest wielu stronnictwom, nawet przy uczciwych chęciach przywódców, przełamać ten strach i poprzeć projekt utworzenia rządu pod kierunkiem Związku Ludowo-Narodowego.

Już w jesieni Związek wystąpił z jasnym i stanowczym programem ratowania Rzeczypospolitej; opinja narodowa z entuzjazmem ten program przyjęła, nikt nie śmiał podnieść przeciwko niemu rzeczowej krytyki—bo zbyt oczywistem było, że rząd narodowy, z takim programem przychodzący może państwo znakomicie podnieść w potędze i dobrej sławie wśród świata. I taki rząd był — i ciągle jeszcze jest—możliwy, bo kluby: Związku Ludowo-Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji, Dubanowicza, Skulskiego, Rossetta, Matakiewicza i Pracy Konstytucyjnej--mają 204 głosy, co przy 11 bezpartyjnych stanowi większość, od której większej żaden jeszcze rząd nie miał za sobą. Ale—oni „nie chcą chcieć" bo nie mają odwagi przez pozostawienie poza większością Ludowców stanąć w nieubłaganem przeciwieństwie do ich metod... rządzenia i korzystania.

Przed wyborami rząd bezwzględnie stojący na straży ...wszystkich dziesięciu przykazań Bożych jest zbyt wielu ludziom... niewygodny. Ale też do wyborów pójdziemy pod tym właśnie hasłem: wybierać tylko ludzi bezwzględnie uczciwych i nie patronujących... luźnemu sumieniu.

X. Kazimierz Lutosławski.

TAK POWIEDZIAŁY KAHAŁY...

Pomiędzy Wilnem polskiem, a Kahałami międzynarodowemi powstał spór biegunowy. Wilno, przez wolę ludu żąda włączenia do Rzeczypospolitej Polskiej „zgodnie" czy w „ramach konstytucji" polskiej, Kahały żądają statutu federacyjnego, któryby oczywiście kraj, pozbawiony bezpośredniej opieki

dużego państwa, oddał na łup żydów. Oto istotny sens sporu, w którym odgrywa rolę historyczną nazwisko p. Ponikowskiego i jego rządów.

Tak zwany „demarsz“ przedstawicieli warszawskich Francji, Anglji, Włoch? „Deplorable“ t. j. opłakany: ten wyraz oznacza sentyment, łzy, w dyplomacji nie wiem czy używany. Przedstawiciele „roniliby łzy“ gdyby... i t. d. Podobnych „demarszów zna bez liku Polska od czasu królów elekcyjnych; „demarsze“ Repninów, Stackelbergów, Bucholtzów, Luccesinich. Oczywiście tak osłabiony przez osobistą politykę belwederską i idjotyzmy socjalistyczne stan państwowości polskiej musi roztrząsać takie „demarsze”. I osądzić, czy są to żądania kategoryczne, interesy rdzenne mocarstw decydujących, czy są to tylko rady lub propozycje, żadnych aktów przemocy za sobą nie niosące. W wypadku pierwszym niewolnik musi się ugiąć, w drugim, zwłaszcza jeżeli ma za sobą argumenty niezbitej słuszności, może tedy rad czy propozycji poprostu nie posłuchać. Zrobić swoje i post factum bronić się przed forum mocarstw. Wszystko polega na tym, w jakim stopniu sprawa potrąca o rdzenne interesy państw miarodajnych.

Najzwyklejszy rozsądek, a wraz z nim i informacje z zagranicy wskazują, że sprawa wileńska jest dla Anglji sprawą czwartorzędną, a dla dyplomacji włoskiej nawet pięćdziesięciorzędną. Opinja nie interesuje się nią wcale, a rządy narodowe na dalekich planach. Natomiast jest to sprawa pierwszorzędna dla Kahałów i związanych z nimi jawnych i tajnych stowarzyszeń żydowskich lub przez żydów inspirowanych (massoni). W chwili olbrzymich wpływów zorganizowanego żydostwa, gdy Niemcy reprezentuje żyd Rathenau, a Włochy — żyd galicyjski Schanzer i Symcha Aszkenazy może mieć nadzieję postawienia nogi na panu Skirmuncie.

Rządy państw „demarszujących“ często muszą „demarszować“ pod naciskiem wściekłych ataków żydowskich, aby mieć narazie spokój, w własnym domu, co dla nich jest ważniejsze niż kłopoty Polski. I może nie jeden z tych rządów pocichu wzdycha: „o gdyby te osły chciały mnie zrozumieć, gdyby mój „demarsz“ zdemarszowano!“ Byłyby z tego bąble na wodzie, nic więcej.

I. O. Grabowski.

KŁAMSTWO.

I.

W dyskusji sejmowej dn. 21 lutego, w odpowiedzi na zarzuty posła Skarbka, pozwolił sobie minister Sosnkowski przytoczyć przemyślny szereg cyfr i zestawień ilustrujących rzeczywistą sytuację w wojsku. Niezwykle to grubym ściegiem szyte i morderczo godzi w sławne zdolności generalskie.

„Sam sejm uchwalił..., aby forytować element ochotniczy...“ Nie ulega wątpliwości, że element ochotniczy w polskich formacjach na terenie Rosji i Francji mógł i powinien był stanąć co najmniej na jednym poziomie z elementem legjonowym. Jeśli w korpusach wschodnich były jednostki o małej wartości polskiej, to ten sam typ był i w legjonach. Jeśli znowuż zechciałby kto twierdzić, że legjony walczyły blisko 3 lata w maciejówce i z orzełkiem, a potem dla odmiany biernie przeciwstawiły się Niemcom, podczas gdy korpusy wschodnie pierwsze 3 lata walczące z Niemcami w szeregach rosyjskich organizowały się następnie dla dalszej samodzielnej walki o niepodległą i całą Polskę i tego celu nie potrafiły dopiąć— to jednak w tem twierdzeniu, jasno i uczciwie patrząc, nie można znaleźć podstaw do stawienia na piedestale tylko „legjonistów“.

Zwróćmy bowiem uwagę na Bajończyków, na formacje Hallerowskie, powstające w Ameryce, Francji, Włoszech. To są też ochotnicy.

Panie Sosnkowski! Czy oficer austrjacki, czy podoficer pruski, wstępujący do wojska polskiego przed zawieszeniem broni, dający tem dowód poświęcenia wszystkiego dla Polski, czy powstaniec wielkopolski również mniej są warci od legjonisty?

Od listopada roku 1918 pracuje p. Sosnkowski usilnie nad urzeczywistnieniem „legendy“ o forytowaniu legjonistów. Na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza wszyscy podoficerowie legjonowi zostają oficerami. Rozkaz ten częściowo mógł znaleźć uzasadnienie w dużej stosunkowo ilości legjonistów, posiadających wymagany zakres wykształcenia. Cenzus ten jednak nie decydował. Łączy go z tem daleko ważniejsza sprawa osławionej P. O. W.

P. O. W., to organizacja przedewszystkiem polityczna, o strukturze tylko wojskowej, zręcznie podchwytująca nastroje patrjotycznej młodzieży polskiej, w przeszłości bezwątpienia związana organicznie z Polską Partją socjalistyczną. Ta organizacja, smutną i niepiękną rolę odgrywająca na terenie Rosji, w kraju wybitnie zaznaczyła się w listopadzie 1918 r. w b. okupacji austrjackiej, jako współtwórczyni republiki i rządu lubelskiego. Ob. Rydz, ówczesny lubelski minister i dyktator, dziś jest jednym z 6 najwyższych w wojsku dowódców i „obstawia“ Wileńszczyznę — pewnie na jakiś tam konspiracyjny wszelki wypadek. Rozbrajanie Niemców w 1918, za które na peowiaków sypnął się deszcz orderów, było dziełem całego społeczeństwa, przyczem znakomitą rolę P. O. W., dla prawdy i ścisłości historycznej, trzeba ograniczyć do bezpodstawnego i nieskromnego przyjęcia na siebie roli bohaterskiego zwycięzcy i jedynego wybawcy. Ta owóż P. O. W., związana osobą komendanta i węzłami konspiracji politycznej z tzw.

I brygadą (legjonów), z tytułu bliżej nieokreślonego, została zrównana w przywilejach z legjonami.

Zdarza się jednakowoż, że w tej pozornie jednolitej grupie legjonowo-peowiackiej stosuje się bardzo różne miary. Np. a) Inteligentny ponad przeciętny poziom słuchacz ostatniego roku Akademji Dublańskiej, od sierpnia 1914 służący w II brygadzie legjonów (Hallerowskiej), dosługujący się stale na froncie w artylerji stopnia chorążego, jeszcze w legjonach, oficer (podporucznik) bez zarzutu, do końca 1920 r. (kiedy wraca do studjów), nie zostaje zweryfikowany. Takie wypadki „zapomnienia" nie są odosobnione. b) T. zw. oficer peowiacki wstępuje do armji w listopadzie 1918, otrzymując stopień kapitana, weryfikacja obdarza go w 1920 stopniem podpułkownika sztapu generalnego. W tej grupie „zapomnień", czy przeoczeń niema. c) Oficer peowiacki, nie mający za sobą wcale jakiejkolwiek służby wojskowej, zostaje w 1918 przyjęty w stopniu porucznika, w 1920 r. weryfikacja przeobraża go w kapitana. d) Inny znowu, mający poza sobą dwa lata służby w wojsku rosyjskiem i prawie rok w I korpusie polskim, z trudem zostaje podporucznikiem i cieszy się, że w drodze szczególnej łaski ten jego stopień, chociaż podawany w wątpliwość, zostaje mu ostatecznie przyznany. Obaj ostatni (c i d) w P. O. W. zajmują identyczne stanowiska, pełnią te same funkcje przez ten sam okres czasu. Różnice — natury politycznej; to swój, a to przybłęda.

Godny wysiłku cel przyświęcał p. Sosnkowskiemu w urzeczywistnieniu „legendy" forytowania. Cel ten, to opanowanie przez czynniki sobie (komendantowi) oddane armji. Najprostsza, najkrótsza, a zatem najlepsza do tego droga, to umiejętne i uczciwe skorzystanie z poronionej ustawy sejmowej z dn. 2 sierpnia 1919 r. Polega ono na wysuwaniu w stopniach legjonistów i „swoich" peowiaków. Są też w tej ustawie sejmowej wspaniałe punkty, przepojone naiwną chęcią wywdzięczenia się żołnierzowi za jego krwawy trud, z dziecinną wprost lekkomyślnością i ufnością w dobrą wolę p. Sosnkowskiego wówiące o posunięciu w stopniach szczególniej zasłużonych i ponad miarę zdolnych oficerów. Co za pyszne ułatwienie sytuacji! Jest więc przecież legalny sposób chwycenia za łeb tych obrzydłych elementów oporniejszych z II brygady, z równoczesnem wydźwignięciem „swoich" z I brygady, z P. O. W., no i tych nawet „austrjaków" i „katolików" z korpusów wschodnich, którzy się umieli zasłużyć. Bo czegoż to w razie potrzeby nie można „wsunąć" do peowiackiego działu, czy jak się to tam nazywa, weryfikacyjnej komisji legjonowej. Mój Boże! Wszystko się zmieści tembardziej, że w tym dziale wszystko w „swoich rękach", a jako, że P. O. W. to konspiracja, więc dokumentów żadnych, wystarcza zaświadczenie władz peowiackich, wszystko się zrobi „za pomocą haseł

ideowych, heroicznych i romantycznych", bez „niszczenia rozmyślnie wszelkiej tradycji i legendy".

Ten system stosowany z powodzeniem do dzisiejszego dnia, system społeczeństwu bliżej nieznany, a w korpusie oficerskim niezmiernie rzadko i w największej tajemnicy tylko w rozmowach poruszany, p. Sosnkowski uważa za wypełnienie intencji i ducha ustawy sejmowej. Widocznie jego generalski mózg uważał za sedno ustawy dążenia do jednolitości armji polskiej. O jednolitości armji bowiem, jako celu, mówi ustawa o zrównaniu w stopniach. W wykonaniu więc ustawy z największym pośpiechem zdążał ku umożliwieniu opanowania armji przez „pewne ugrupowanie". Przewidywać można było, że „opanowane ugrupowania" inne, w swej najwartościowszej części, z armji się usuną i... jednolitość gotowa. Doskonale jednolita armja, ale — armja komendanta, po którego oby najdłuższem życiu zostaniemy „my", Sosnkowski i S-ka.

Ten to system jest przyczyną usuwania się z wojska przeważnego odsetka oficerów ideowych, zawód swój znających i miłujących. Nieprawda jest jakoby ideowy i najwartościowszy element uciekał z armji z powodu nader nikłego uposażenia. Każdy zresztą z tych wojskowych uznałby w przeprowadzeniu weryfikacji pewien minimalny odsetek naturalnych błędów ludzkich, płynących ze sympatji osobistych, czy poparcia dowódców możniejszych. Nieuniknione przy weryfikacji tarcie ten właśnie ułomno-ludzki miały charakter w armji polskiej Królestwa Kongresowego. A może prof. Tokarz na zlecenie p. Sosnkowskiego, zechce wykazać, że i w r. 1815 stosowano system ustalania stopni oparty, nie tyle na zasługach bojowych i wartości wojskowej, ile na przynależności do „pewnego ugrupowania" politycznego o strukturze wojskowej?

A. Łomżynski.

Z BIOGRAFJI „ROBOTNIKA".

MAŁO ZNANY SZCZEGÓŁ I DOKUMENT.

Obecna redakcja pisma „Robotnik", rezydująca w wspaniałym lokalu A. Napieralskiego, pracująca przy biurkach i na meblach Cezara Zawiłowskiego, drukująca swe pismo na pysznych maszynach sprowadzonych przez General-Gouvernement Warschau w r. 1915 uważa za stosowne dziś z niesłychaną pogardą wyrażać się o „Godzinie Polskiej" w której ostatecznie drukował swe prace nietylko p. Belmont ale i historyk Kętrzyński (obecnie dygnitarz w M. S. Z.) nie tylko p. Dutlinger ale i poeta Rygier (obecnie leard nadworny wezyra Fryzego). Aliści nie tak daleko pada znowu jabłko od jabłoni i nie tak patetycznie z balkonu wypadałoby organowi Perla i Diamanda wyrażać się o organie Cezara i Adama.

Oto bowiem w tłomaczeniu dokument na to, że sercu pruskiej okupacji równie drogą była „Godzina“ warszawska jak i dąbrowski „Robotnik“ już w r. 1915.

Niemiecka administracja
Powiatu Będzińskiego
G. № A 7920.
Odnośne sprawy bez debity.
№ wojskowy 264-25.

Sosnowiec, 9 sierpnia 1915 r.

C. i k. naczelnik powiatu, pułkownik Balcer, w rozmowie ze mną wyraził żal z tego powodu, iż pismo socjalistyczne „Robotnik“ jest zabronione w niemieckiej okupacji. „Robotnik“ pod rządem rosyjskim wiódł w różnych miejscach pożałowania godny żywot, ścigany ciągle przez zarządzenia policyjne.

Dziś umieszczono go w Dąbrowie w lokalu, dostarczonym mu przez rząd austrjacki bo jest cenzurowany przez austrjacką cenzurę.

Pułkownik Balcer zapewniał, iż gazeta jest prowadzona w duchu wybitnie filoniemieckim i austrjackim (dass sich die Zeitung im durchaus deutsch und oesterreichisch freundlichen Fahrwasser bewegt) i szkoda wielka, że w niemieckiej okupacji jest ona zabronioną.

Przez urzędowo cenzurowaną socjal-demokratyczną gazetę, która bezsprzecznie posiada duży wpływ na masy robotnicze ma się sposób, aby prowadzić i urabiać masy robotnicze w odpowiednim kierunku politycznym.

Nie zająłem pod tym względem żadnego stanowiska i proszę o wydanie mi w tej mierze zarządzeń.

Naczelnik powiatu Sosnowieckiego

(podpis)

Kalisz, 13 sierpnia.

Niemiecka Administracja
lewego brzegu Wisły.

DECYZJA.

Przesłać do Wydziału Prasowego.

UWAGA WYDZIAŁU PRASOWEGO:

„Robotnika“ dopuścić do okupacji niemieckiej.

„Du hast Diamanten und Perlen
Mein Liebchen was willstte noch mehr?“.

A. N.

„PFLANZSCHULE FÜR STAATSMÄNNER".

Krakowska prasa jest, jak wiadomo cała w komplecie antyczeską i madziarofilską. Bez wyjątku. Nawet „Głos Narodu", organ walczący z blokiem krakowskich dzienników i jej zastarzałymi nałogami wojennymi, w stosunku do Czech kieruje się dziwnie zaciętem zaślepieniem kresowem i co jakiś czas wypowiada swe gorące affekty dla rzekomo bardzo katolickich Węgier. Umowa polsko-czeska jest przez Kraków nadal, sabotowaną a najpopularniejsze piśmietło krakowskie nosi stale nagłówki: Bojkotujmy Czechów! Precz z Czechami! i t. p. Awanturniki słowackie, subsydjowane przez Budapeszt wydają w Krakowie jakieś pisemko a prof. Adorjan Diveky, renegat słowacki i agent madziaroński w tem mieście czuje się jak pączek w maśle. Co jakiś czas zabiera też głos w obronie uciśnionego niewiniątka madziarskiego kompletnie już zramolizowana stara panna polityczna prof. Marjan Zdziechowski, „Polak Węgier dwa bratanki". Wraz z beczkami Tokaju, które od Palugayów idą do multimiljonera wojennego Jana Kantego Fedorowicza przychodzi też i słowacka bibuła „niepodległościowa", stwierdzająca, że Słowacy chcą się przyłączyć albo do Polski albo do Węgier ale dalej już nie wytrzymają ucisku czeskiego, bo „Słowaczyzna to drzemiący wulkan" i t. p. bzdurstwa.

W ubiegłym tygodniu znowuż z affektami do narodu Arpada i damy Csillag wystąpił krakowski „Głos Narodu". Widocznie i temu organowi już nie konwenjuje Traktat w Trianon i pragnąłby przywrócenia integralności królestwa św. Szczepana. Okazji do artykułu dostarczyło „rozżalenie" prasy węgierskiej i polityków węgierskich. Publicysta z „Głosu Narodu" opowiada wiele o wspólnym braterstwie broni, współczuciu do nas Węgier i t. p. a nic nie mówi o jenerale Czengerym z r. 1863 i nic o szabli dla Mackensena z r. 1920. „Polska racja stanu" wedle Głosu Narodu każe nam sympatyzować z Madziarami. Tymczasem „Warszawa zniszczyła sympatje dla nas węgierskiego narodu" przez doprowadzenie do skutku umowy polsko - czeskiej. I podirytowany na ten układ z Czechami „Głos Narodu" zwala winę za utracenie sympatji węgierskich na: „warszawskich dyplomatów"...

Co to znaczy? Co rozumie „Głos Narodu" pod terminem: „Warszawska dyplomacja?". Skąd to zestawienie słów godne Krakowskiego Kurjerka Illustrowanego? Gdzie jest ta warszawska dyplomacja? Dlaczego do słowa dyplomacja dodano epitet warszawska?

O ile bowiem informacje nasze sięgają na epitet „warszawskiej" dyplomacja nasza absolutnie nie zasługuje. Jest ona w swym składzie personalnym w całem tego słowa znaczeniu przedewszystkiem galicyjską czy małopolską. W pałacu Brühloskim ze świecą możnaby szukać „Warszawistów" i to chyba wśród panien maszynkowych lub może woźnych. Odkąd nastał

p. Skirmunt, „żubr oswojony“, podejrzywany o nocne schadzki z notorycznymi endekami, powoli ale systematycznie zaczęło się dla przebłagania lewicy i dla ekspjacji rugowanie ostatnich „warszawistów“, endeków i ententofilów z lat wojennych. Obecnie nasz „*Forein Office*“ jest już całkowicie pod patronatem i kontrolą spadkobierców i sympatyków krakowskiego N. K. N. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho iglane jak warszawiakowi bez krakowskiej pieczątki przez korytarz ministerjalny przy Wierzbowej. Gdzież są ci Warszawiacy w polskiej dyplomacji? W Londynie Wróblewski, w Berlinie Madejski, w Carogrodzie Baranowski, w Hadze Kowalski, w Rzymie Skrzyński, w Wiedniu Lasocki, w Kopenhadze Dzieduszycki, w Kłajpedzie Siehman-Szarota, w Budapeszcie Szembek, w Sofji Grabowski, wszystko mężowie stanu z lodomeryjskiego Piemontu, patentowani przez krakowsko-polską: „Pflanzschule der Staatsmänner”. Nawet posłem polskim w Moskwie został młody krakowiaczek, literat ząbkujący, nieboże Bogu ducha winne, o Rosji najmniejszego pojęcia nie mające, dr. Stefański, polecony przez p. Lednickiego, a z pieczątką prof. Jaworskiego. Cały nasz „Forein Office” pełen jest „fachowców i rutynistów” z Piemontu. Jak nie p. Bader, to p. Bertoni tu p. Jurystowski, tam p. Psarski; poszedł w odstawkę Jean Dąbski, to znowu A. Tarnowski decyduje o tem i owem. Ze świecą by tu szukać jakiegoś drugorzędnego polaka z małoletniej Kongresówki lub zgoła z Wielkopolski. P. p. Szebekę i Poklewskiego ledwieby już przez próg przepuścili jako „lästige Ausländer“ czy polaków drugiej sorty.

Dyplomacja polska z r. 1922 jest w swym składzie personalnym taką, jaką była dyplomacja petersburska za Mikołaja I, Aleksandra II i III lub za Mikołaja II w czas Sturmera lub Protopopowa; pod naciskiem opinji publicznej i ze względu na sytuację ewropejską pozornie frankofilska. Że atoli wywodzi się genetycznie duchowo z krakowskiej „Pflanzschule der Staatsmanner“, więc nałogami i sympatjami, metodami zawsze jest central i mittel - ewropejska. To samo co bywało i co się działo na tle Petersburga w zakresie ustawicznej walki z prądami i intrygami germano - filskimi, to samo będzie się powtarzało i w Warszawie, a skoro tylko zaczną -się nawiązywać mocniejsze nici między Paryżem i Kremlem (tj. w najbliższej przyszłości) cały nasz germano - filski oboz i jego elita, monopolizująca teraz naszą służbę dyplomatyczną, zrzuci maskę i biernie podda się dyktandom i podszeptom z Berlina, „republikańskiego“ Berlina.

Odezwanie się więc „Głosu Narodu” o jakiejś Warszawszawskiej dyplomacji jest nonsensem. W tej dyplomacji polskiej dzisiejszej, element Warszawski nie odgrywa wogóle żadnej roli. Dyplomacja ta przeważnie wywodzi się z Galicji, z tych czynników germanofilskich, które przystosowały się do politycznej „mentalita lodomerica“.

Doszło to niestety właśnie za rządów p. Skirmunta do tego, że każdy kto by chciał dziś pracować, działać i robić karjerę w dyplomacji polskiej, mógłby trawestując słynne powiedzenie jenerała Jermołowa do cesarza Aleksandra I, odpowiedzieć na zapytanie ministra Skirmunta, czego sobie życzy w nagrodę zasług położonych dla alljansu Polski z Ententą, odpowiedzieć: „Proizwieditie mienia w Krakauery!...“

O żadnej tedy „dyplomacji warszawskiej“ czy warszawskiej szkole stylu, metodach dyplomatycznych nie może być mowy, a to, co rej wodzi i ton nadaje (w Warszawie i w poselstwach) dyplomacji polskiej jest jak to już powiedziano: „Abfalls Producte“ Krakowskiej c. k. „Pflanzschule für Staatsmänner“.

A. N.

CZY SIĘ TO GODZI?

Przy ulicy Marszałkowskiej 151/II p. znajduje się Biuro pośrednictwa pracy niejakiej p. Wagnerowej. W biurze tem pracuje 2 panienki i 2 młodzieńców od godziny 9 do 17, pobierając po 5.000 mk miesięcznie, prócz tego starsza kobieta, władająca kilkoma językami, pobierająca 6.000 mk miesięcznej pensji.

By otrzymać posadę za pośrednictwem tego biura, należy najpierw wpłacić składkę 1.000 mk, następnie gdy po dłuższym zwykle okresie czasu biuro znajdzie posadę, należy z góry zapłacić właścicielce biura połowę gaży, jaką ma się pobierać miesięcznie, inaczej nie poda ona adresu i bliższych szczegółów jaka to ma być praca. W razie, gdyby umowa we wskazanej instytucji nie doszła do skutku, biuro zobowiązuje się do 3-ch dni zwrócić ową z góry zapłaconą połowę gaży. Po 4 — 5 dniach przepada już zupełnie. Kwitów na pobraną kwotę p. Wagnerowa nie wydaje.

Ponieważ z reguły poszukują pracy osoby nie mające dostatecznych środków utrzymania, zrozumiałą jest rzeczą, jak ciężkim warunkiem jest to dla osoby interesowanej zapłacenie z góry połowy gaży, gdy dopiero z końcem miesiąca ma się ją otrzymać, a przez cały miesiąc trzeba przecież utrzymywać się przy życiu. W ten sposób, gdy biuro p. Wagnerowej nie daje żadnych gwarancji, jakie będą warunki pracy już po zawarciu umowy, może się zdarzyć, że ktoś za każdym razem będzie musiał płacić połowę swej gaży miesięcznej, zanim znajdzie takie zajęcie, które pozwoli mu dłuższy czas w danej instytucji utrzymać się. Ofiarą tego wyzysku padają z reguły osoby inteligentne, zmuszone pracować na utrzymanie w najgorszych warunkach, wykolejone wskutek warunków wojennych.

Tego rodzaju traktowanie poszukujących pracy wydaje się nam w wysokim stopniu niegodziwem i pragnęlibyśmy, aby biurem tem zajęło się bliżej Min. Pracy i Opieki Społecznej. Wydaje się nam rzeczą nieprawdopodobną, aby przy udzielaniu koncesji mogło M. S. Wewn. zatwierdzić podobny statut biura. W razie potrzeby możemy służyć szczegółowemi informacjami.

R. D.

---

[1]) Jenerał Jermołow widząc samych Niemców i ich przyjaciół w sztabie, w dyplomacji, w ministerjach wyłącznie forytowanych i awansujących na zapytanie cesarza: czego sobie życzy w nagrodę swych zasług?—odpowiedział naiwnie: „proizwieditie mienia w Niemcy!“

INTENDENTURA WOJSKOWA a ŻYDZI.

Żydzi chcą służyć przy wojsku, to prawda, ale tylko przy intendenturze. Zawsze coś da się tu zarobić i „swoi“ mają łatwiejszy przystęp do dostaw wojskowych tak intratnych, jak żadne inne. Znam Żydów oficerów wcale majętnych, a mimo to dla marnych 40.000 mk miesięcznie „pracują“ dzień cały dla wojska.

Żeby nie być posądzonym o nieścisłość, podaję, że niedawno pochwycony szpieg, kpt. Henryk Terk, pobrał w P. K. K. P. w Warszawie w ubiegłym roku na sfałszowany czek 15 miljonów mk. Niejaki ppor. Kraushammer Benjamin nie wyliczył się z zaliczki w kwocie 25 miljonów mk, pobranej jeszcze w r. 1920. Został mimo to przez referenta por. Morica Laibacha zwolniony w r. 1921 na studja i dziś już jest pewnie doktorem praw. A wszyscy inni oficerowie kasowi, żydzi, czyż nie operują pieniędzmi skarbowemi? Dostawca żyd zawsze pierwszy otrzyma za towar należytość, a dla goja dostawcy pieniędzy miesiącami niema. I któż dziś dostarcza intendenturom? Żyd lub goj podstawiony jako firmant. Proszę zapytać solidnych fabrykantów, producentów, dlaczego nie dostarczają swych fabrykatów i płodów armji? Trudności są tak wielkie w dostawach ze strony oficerów żydów, że żaden katolik nie utrzyma się przy żydzie.

Np. otwiera się oferty, żyd podaje warunki: „oferuję taniej o 1 mk, niż wszyscy inni oferenci“—i otrzymuje dostawę. Wszak przy odbiorze towaru zawsze odbić się można, bo „jak się da, to się zrobi“.

A w magazynach wojskowych ilu żydów oficerów, nieumiejących nawet mówić po polsku. Największa ilość tych neutralnych w Małopolsce, zwłaszcza we Lwowie. Tu był kiedyś „feldweblem“, dziś jest oficerem i tu dla swoich pracuje. Gdyby tak zaglądnąć do list konskrypcyjnych z r. 1910, wówczas okazałoby się, że każdy z nich był niemcem, a dziś jest dla interesu już polakiem. Przy następnym spisie, o ile już w wojsku nie będzie służył—zdeklaruje się już jako żyd-sjonista.

We Lwowie pan komendant magazynów wojskowych, które zaczęsto „przypadkowo“ się palą, i to w czasie, gdy ma nastąpić odbiór tychże, względnie złożenie rachunków (a mimo to cieszy się największem zaufaniem sfer kierowniczych, trzyma sobie takich polskich oficerów jak: Baumölów, Goldyków, Judów i całą falangę funkcjonarjuszy nie umiejących mówić po polsku, lecz znających się dobrze na geszefcie, a oficerów Polaków na bruk się wyrzuca; „murzyn może odejść“! a „pan komendant pójdzie z nami...“

M. Z.

DEPENDENCE „CZASU“ NAD WARTĄ.

„Dziennik Poznański“, który w latach wojny brało się do ręki z rozczuleniem, obecnie bierze się bez rozczulenia. Artykuły wstępne tego poważnego patryarchalnego organu „bezpartyjnego“ pełne są właśnie przedziwnie skomplikowanej partyjności. Jest to zawsze jakiś niemiły w smaku i zapachu melange krakowskiego „Czasu“ z warszawskim „Porannym“. Widzi się jakby nad biurkiem publicysty pochylone dwie Egerje, czy Erynje t. j. p. Estreichera i Ehrenberga. Jedna szepcze w prawe ucho, druga w lewe i pod suggestją tych dwóch inspiratrices publicysta adoptowany przez „Poznański Dziennik“ wystukuje na maszynie swoje wywody, posypując to jeszcze solą attycką firmy Rosner und Grosstern. Artykuły te pisuje p. Witold Noskowski dziennikarz wielkiej miary, wszech-

stronnej wiedzy i wyrobionego stylu pisarskiego, atoli obciążony artystyczną wrażliwością na wszystkie wpływy i mający w swej karjerze dziennikarskiej kilka lat terminowania w „Czasie“ w sąsiedztwie biurka p. Ehrenberga i biurka p. Estreichera. Z tej samej więc krakowskiej szkółki Stańczykowskiej wyszli ci adepci tajemnej hermetycznej wiedzy politycznej, z tego samego kastalskiego źródła wypływają te trzy, a raczej cztery strugi krynicznej wody gorzkiej. Można by często artykuł z „Kurjera Polskiego“ wsadzić w „Czas“, artykuł „Czasu“ w „Dziennik Poznański“, a różnic nie odczuwałoby się żadnych; tylko jeden p. Ehrenberg wyrodził się nieco z tej szkółki na wrzaskliwego i kłótliwego enfant terrible; typowymi „czasownikami“ z edukacji zostali wszyscy czterej. Ale podczas gdy p. redaktor „Kurjera Polskiego“ zachował jeszcze rasową bojowość i pracowitość, redaktor „Czasu“ zawziętość i głód karjery ministerjalnej, redaktor „Kurjera Porannego“— awanturniczość i manję intryg i skandalów, redaktor „Dziennika Poznańskiego" przyszedł do Poznania już mocno przemęczony i wyjałowiony. Całą swoją werwę i dowcip wyekspensował p. Noskowski w krakowskim „Zielonym Baloniku“. Już w Warszawie redagując konserwatywny „Dziennik Powszechny" wypisywał stanowczo za dużo i wystrzelał wszystkie naboje, aż został bez amunicji i bez prenumeratorów. To samo zdaje się grozić „Dziennikowi Poznańskiemu" przy lekturze którego mimowoli powtarza się po Ben-Akibowemu: wszystko to już było... było w „Czasie“, w „Kurjerze Polskim“, i „Porannym...“ Poco to powtarzać? P. Noskowski stara się nadać pikantności swoim przeżuwaniom politycznym pieprzem dyffamowania Endecji i prasy narodowej. Ponieważ atoli tego pieprzu używają już bez liku i bez opamiętania wszyscy, więc nudy przepastnej zionącej z jego wstępnych wywodów już to nie niszczy. Szkoda! wielka szkoda! Jako krytyk literacki zapowiadał się p. Noskowski na indywidualność ciekawą i tęgą, jako polityk jest tylko jednym z niezliczonej falangi myrmidonów kłujących szpileczkami smoka endecji, któremu co dzień ucinają po sto łbów, na to by w nocy odrastało dwieście. Na tle zaś Poznania misja nawracania Wielkopolan na Kohn-serwatyzm stańczykowski jest Syzyfowym trudem. Jaczejka Rosnerosko-Estreicheroska nad Wartą zamiast rosnąć w liczby wiernych, zmniejsza się. „Dziennik Poznański" nie nabrał rumieńców młodości, jeno dostał hektycznych wypieków. P. Noskowski, który zasłynął już jako „grzebacz pism“ grzebie organ 64 letni, który miał swoje piękne czasy. Oby mu ziemia Wielkopolska była lekką.

A. N.

PUSTE ORZECHY.

„MIEJCIE POCZUCIE RZECZYWISTOŚCI!..“

Tak powiedział Nietsche-Zaratustra, człowiek, który jak najczulszy barometr przewidział szalejący dziś huragan wszechświatowy... Wojna była tylko grzmotem, huragan niszczy teraz, obłęd i zbydlęcenie ducha ludzkiego.

Odrzućcie precz frazesy i symbole, czujcie rzeczywistość! Antysemityzm ekonomiczny jest jedyną formą pozytywnego patrjotyzmu. Wszelka inna to frazes i blaga, puch na wiatr, „do luftu!“

Dziesiątki, setki zdemobilizowanych oficerów, wielu z nich z twardej szkoły niebezpieczeństw i poświęceń, wołają o pracę. Mogą jej dostarczyć przedsiębiorstwa prywatne i państwo, tak jest-państwo wspierające polskie przedsiębiorstwa prywatne i przynajmniej nie protegujące żydów jako naród wybrany.

Dotykamy jednego przykładu. Eksploatacja wielkich lasów państwowych na Litwie, Polesiu, Wołyniu powinna się znaleźć w rękach polskich z zobowiązaniem tych rąk (co zresztą i tak naturalne), że użyją do pracy pracowników Polaków. Ile miejsc dla zdemobilizowanych oficerów! Paręset z dostatecznym utrzymaniem. A wiemy jak się około tych przedsiębiorstw kręcą żydzi: taki Krieger (Białowieża), taki Prenn (mieszkający w Berlinie), osobiście lub przez podstawionych „szabesgojów“.

Zwracamy się do p. ministra rolnictwa i dóbr państwa Raczyńskiego i do szefa departamentu leśnego p. Miklaszewskiego, aby o pracy w Polsce dla Polaków pamiętali...

Dziadek.

KIEDY w WOJSKU GINĄ AKTA?

Melodyjna piosenka b. legjonistów mówi:

Kto w cywilu był „morowy“
Ten jest teraz szeregowy.
Kto w cywilu był „łazikiem“,
Ten jest teraz pułkownikiem.
Żoł-nie-rzyki, rzyki.
Żoł-nie-rzyki, rzyki.
. . . .

W tunelu dworca lwowskiego sapie kurjer zdążający do Warszawy. Za kilka minut odjazd. W oknie rzęsiście oświetlonego wagonu sypialnego stoi postać kapitana sztabu gener. W. P. Pięknie w świetle gazowym połyskują szlify i orzełki na aksamitnym kołnierzu.

W postaci wszystko wytworne, eleganckie, piękne, razi tylko pucołowata dobrze wypasiona twarz z odstającymi uszami systemu „Penkala", wschodnie nerwowe ruchy i to nieu-

chwytne coś, co niezbicie każe twierdzić o przynależności do wybranego narodu.

Obok okna wagonu przechadza się tam i z powrotem pporucznik W. P., a wytworna postać kapitana jakby go olśniewa i oszałamia, nie salutuje.

Miękkim ruchem ręki znudzony kapitan przywołuje pporucznika i grzmi:

— Może jestem szpilką i pan mnie nie widzi? Zechce pan oddać mi należną cześć!

Lakoniczna odpowiedź pporucznika brzmi:

— Złodziejów nie salutuję.

Śmiech, kwik wśród publiczności, wreszcie kapitan sztabu gener. z walizami wysiada z wagonu i razem z pporucznikiem dorożką zdążają do Dowództwa miasta.

W Dow. miasta badają legitymacje, kapitan szt. gen. nazywa się Aleksander Herbst, pporucznik Edmund Seltenreich, znany obrońca Lwowa, prawnik, syn radnego miasta Lwowa.

Z Dowódz. miasta automatycznie przenosi się sprawa do sądu wojsk. i dostaje się w ręce sędziego majora dr. J. B.

Krzyczy sędzia na oskarżonego pporucz S.

— Jak pan mógł?!

— Kiedy kradł, paskudnie kradł — odpowiada pokornie pporucznik.

— Gdzie? Kto widział?

Tu ppor. S. wylicza siedemnastu świadków, powołuje się na dochodzenia karne, prowadzone przeciw kpt. Herbstowi o kradzież w sądzie pol. VI-tej i V. Dywizji.

Z siedemnastu podanych, przychodzi jedenastu świadków, opowiadają szeroko i długo, co „brał" kpt. Herbst i jak brzydko „brał", każden z tych świadków opowiada, że już był słuchany w sądzie pol. V-ej i VI-ej dywizji, ale jakoś dziwnie do rozprawy nie doszło.

Sędzia śledczy prosi sąd polowy V-ej i VI-ej dyw. o nadesłanie aktów Herbsta.

— Niema! przepadły podczas odwrotu, w rejestrach tylko są ślady, że przeciw Herbstowi prowadzono dochodzenia — brzmi odpowiedź sądu V-ej dywizji.

Sąd polowy VI-ej dywizji odpowiada:

— Akta zginęły! w rejestrze figuruje tylko Herbst i kradzież.

. . . .

Po ustawie amnestyjnej sąd wojsk. O. K. Lwów umorzył dochodzenia przeciw ppor. Seltenreichowi o przekroczenie niesubordynacji i obrazy wyższego oficera, akta zaś w sprawie kpt. Herbsta odesłano do Wojsk. Trybunału orzekającego w Warszawie.

. . . .

Kpt. Herbst obecnie został mianowany majorem.

Widocznie i lwowskie akta zginęły. *Bł.*

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Motto: „Szajgec zawsze musi się specjalnie odznaczyć".
„Robotnik" z 1 marca 1922 r.

„Ad majorem N. D. gloriam", wycieczki satyryczne E. Słońskiego, Benedykta Hertza i St. W. Rykowa. Wilno 1922, nakład Chomińskiego. Benedykta Hertza: Oda do J. C. Wysokości arcyksięcia Karola. („Wiadomości Polskie" Nr. 108 r. 1916).

Żeś jest *symbolem wolnosci* narodu,
Ja ci się Panie, w *niewolę oddaję,*
Bo oto, nowe uczucie powstaje
W sercu, co *buntem nabrzmiało* za młodu.
Przyjm chleb sił moich i myśli mej sól,
Boś Ty mój władca, boś Ty Polski Król.
Nie *rab* jam odtąd. Zbyteczne kajdany,
Co mi poddaństwo gwałtem narzuciły.
Dziś, gdy rozpostarł skrzydła Orzeł Biały,
Jam *z woli serca*, Królu, Twój poddany.
Chcę, by mój *każdy* Tobie służył *czyn*,
Bo Cię, Monarcho, miłuję, jak syn.
Ktokolwiek siądziesz na Jagiełłów tronie,
Sercem przed Tobą padnę na kolana,
Mego prawego uznam w Tobie Pana,
A wola moja *w Twej woli* utonie.
Chcąc, byś potężny, polski królu był,
Oddam Ci każdą cząstkę moich sił.
Nie znał satrapa myśli niewolnika,
Rab zdrady knuta głośno się wypiera,
Lecz Wallenroda ma za bohatera
I na dnie serca prawdę swą zamyka.
Ale Ty, Królu, poznasz serce me,
Tobie jednemu otworzyć je chcę.
Jak bestja, w ciemnej klatce hodowana,
Twarde żelazo gryzie *na otuchę,*
Takem ja w duszy śmiał szyderstwo głuche
I ośmiewałem każdy czyn tyrana.
Lecz *Twoich, Królu, nie chcę widzieć wad.*
Na *błędy* nawet oczy zamknę rad.
Panie! bez Ciebie próżno świat ciekawy,
Czego chce Polska, co czuje, co myśli.
Ujawnim duszę, ale niezawiśli
Gdy zjadą posły do wolnej Warszawy.
Wówczas Ty, Królu, za nas wszystkich mów,
Mieć będziem głowę, a nie tysiąc głów!

Jak widzimy z tego, autor „Czupurka" piszący dziś pięknie ad maiorom N. D. gloriam, umiał też swego czasu piękne ody komponować ad maiorem gloriam Habsburgów, „Benek als Monarchist".

OŚWIĄDCZENIE.

W związku z artykułem p. t. „Luksusowa Reduta", (Nr. 9 Myśli Narodowej) otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie pp. majora Tadeusza Bobrowskiego i kapit. Mieczysława Kozar - Słobódzkiego:

a) p. mjr. Rertold Merwin nie nosił nigdy nazwiska Menkes, gdyż nazwisko Merwin odziedziczył po ojcu. b) nigdy nie proponował pułkownikowi austrjackiemu przyjęcia go jako „pucera", bo możliwość takiego zaofiarowania wykluczał regulamin austrjacki dla osób o cenzusie. c) nie propagował idei zatrzymywania oficerów o wyższem wykształceniu na tyłach armii, sam w legjonach pełnił służbę frontową przez czas dłuższy, otrzymał „Krzyż Waleczności". d) P. Merwin jest katolikiem.

Ufając słowom oficerów Polaków drukujemy powyższe. Oczywiście nie zmienia to ani na jotę naszego poglądu, popartego przez doświadczenie historyczne wszystkich czasów, że osoby pochodzenia żydowskiego tylko sporadycznie, jako białe kruki, mogą być w armii z pożytkiem, a naogół są epidemią armii, Fatalność wieści z różnych oddziałów naszych, konsystujących na kresach wschodnich, są jeszcze jednym dowodem niezmienności historycznej prawdy.

Redakcja.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

„Przegląd Warszawski", Nr. 5. Luty 1922. Miesięcznik pod redakcją W. Borowego. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Treść numeru: Wł. Konopczyński: O polską biografję narodową, Tad. Kowalski: Składniki kultury muzułmańskiej, E. Kucharski: Lwów fredrowski, L. Dybowski: Wrażenia z teatrów moskiewskich, K. Irzykowski: Uroki naturalizmu, I. N. Miller: Dom nawiedzony, T. Rittner: Drzwi zamknięte. Kronika.

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02.
REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.